

Ostatni udział polskich jeźdźców w olimpiadzie berlińskiej w r. 1936

Adam Królikiewicz



Otwarcie IO Berlin 1936

Słowa hymnu niemieckiego i jego melodia często rozbrzmiewały na wielkim stadionie Reichsportfeldu w Berlinie.

Szczególnie w ostatnim dniu organizatorzy XI Igrzysk Olimpijskich postanowili sprawić narodowi niemieckiemu i swemu fuhrerowi ucztę niezwykłą. Tego dnia bowiem 120 000 osób, zapelniających stadion do ostatniego wprost miejsca, miało być świadkiem bezprzykładnego w dziejach olimpiady wykończenia i zdyskwalifikowania 12 cudzoziemskich zespołów jeździeckich.

W ostatnich dwóch zespołowych konkurencjach konnych, tj. we wszechstronnej złożonej próbie konia wierzchowego w tzw. championacie oraz w konkursie skoków przez przeszkody o Nagrodę Narodów — Prix des Nations — zgromadziło się na starcie w pierwszej 17, w drugiej zaś 18 najlepszych wojskowych zespołów konnych świata.

Zmagania sportowe w jednym z bezwzględnie najpoważniejszych i najtrudniejszych działów sportu miały być zakończeniem XI Igrzysk.

Już od pierwszego dnia otwarcia Igrzysk Olimpijskich, dzień po dniu, niemal godzina po godzinie, szły w świat wiadomości o zwycięstwach niemieckich zawodników. Ilość złotych, srebrnych i brązowych medali zdobytych przez gospodarzy zwiększała się bezustannie. Dzienniki berlińskie w kilkukrotnych wydaniach dziennych dużym, tłustym drukiem podawały wyniki osiągnięte przez Niemców. Wszystkie pisma niemieckie zgodnie wychwalały swoich sportowców, podkreślając z dumą przewagę ich mięśni,

mózgu i tężyzny.

Niemieckie społeczeństwo zachłannie wprost czekało na każde słowo o przewadze swych zawodników, o wspaniałej niemieckiej organizacji. „Deutschland uber alles” śpiewały coraz częściej podniecone, zwarte tłumy Niemców, zalegających wszystkie stadiony olimpijskie. W ostatnim dniu cały zwarty naród niemiecki czekał chciwie na jeszcze jeden triumf swych jeźdźców i koni.

Po morderczym przebiegu w terenie, po próbie wytrzymałości, a szczególnie po biegu na przełaj konno, który był nieprawdopodobną rzezią 17 zespołów cudzoziemskich, z których 12 zostało w tej właśnie próbie zdyskwalifikowanych — prasa niemiecka grzmiała o zwycięstwie swoich jeźdźców.

Podkreślano „rzadkie bohaterstwo” porucznika Wangenheima, który przy upadku doznał złamania ręki (w istocie było to pęknięcie kości ramieniowej) i mimo to następnego dnia dokończył championat, ratując zespół niemiecki, zagrożony rozbiciem. Naturalnie nie mówiło się ani słowa, że w myśl obowiązujących przepisów porucznik Wangenheim a tym samym cały zespół niemiecki powinien był być zdyskwalifikowany — ponieważ została mu udzielona dwukrotnie obca pomoc podczas upadku w skokach przez przeszkody.

W myśl „dobrze” pojętej niemieckiej reklamy i propagandy, oczywiście nie ogłaszano w pismach niemieckich, że w próbie ujeżdżania konia na czworoboku, czyli pierwszej części składowej championatu, do którego Niemcy od czterech lat przygotowywali się bardzo starannie — Polacy zespołowo byli od nich lepsi, mimo że najpewniejszy nasz koń Ben-Hur rtm. Kuleszy w ostatnich dniach nagle zakulał i musiał być zastąpiony niezupełnie gotową do takiego wysiłku Toską.

W sprawozdaniach niemieckich z tej części championatu (tj. z próby ujeżdżania) o polskim zespole nie było ani słowa. Natomiast podane były wyniki Niemców, z których jedynie dwaj indywidualnie byli lepsi od naszych, lecz całością zespołu byli Niemcy wtedy jeszcze za nami na 6 miejscu.

W tych warunkach nie należy się dziwić, że niemiecka prasa w mig podchwyciła i rozgłosiła po świecie niesłychane bohaterstwo por. Wagenheima.

Mogę czytelników zapewnić, że zarówno u naszych jak u jeźdźców innych narodów, tego rodzaju wypadki są dość częstym, można rzec normalnym objawem hartu i wytrzymałości. Zbyt często łamiemy sobie ręce, nogi, obojczyki i żebra, które świetnie i szybko „kleją” nam nasi lekarze, byśmy się takimi wypadkami mieli przejmować.

Tu muszę przypomnieć, o czym nie wiedział żaden z naszych sprawozdawców, że w tym morderczym przebiegu w terenie jeden z naszych jeźdźców rtm. Kawecki, jadąc na zupełnie młodym, mało doświadczonym koniu Bambino, po upadku, z pękniętymi żebrami, które mu dech zapierały — dokończył przebiegu, a po bezsennej nocy następnego dnia, zabandażowany musiał startować, by nie odpaść z ostatniej próby skoków przez przeszkody.

Cenię wyczyn niemieckiego porucznika, gdyż sam wypadek jego na swojej skórze i kościach niejedną raz doświadczyłem. Cenię hart każdego zawodnika bez względu na narodowość, cenię jego chęci, wolę i upór zwycięstwa i nie jest moim zamiarem obniżyć, czy lekceważyć wysiłku jakiegokolwiek zawodnika, który zmierza do osiągnięcia lepszego wyniku.

Chcę jedynie zwrócić uwagę, że nasi jeźdźcy i pod tym względem nie byli gorsi od innych szumnie reklamowanych. Chciałbym, aby nasi sportowcy w przyszłości cieszyli się podobnie gorącym

zrozumieniem oraz przychylną oceną społeczeństwa, podobnie jak to się dzieje w innych krajach. Chciał-bym, aby w razie niepowodzenia, nie zniechęcano zawodników, szarpiąc im nerwy historycznymi atakami, aby nie stawiano im również nadmiernych wymagań.

Chciałbym, żeby w przyszłości nasza publiczność przychodziła na zawody nie dlatego, żeby zobaczyć Francuza, Anglika czy Włocha. I nie dlatego tylko, że ich więcej warto było zobaczyć niż naszego jeźdźcę, o którym się niestety zbyt często i niesłusznie mówiło, że nie dorównuje tamtym.

Chciałbym, by podobnie jak to się dzieje na Zachodzie i Wschodzie, Południu i Północy, w Ameryce, Anglii, Francji czy Włoszech — jednym słowem na całym świecie — interesowano się i u nas więcej swoimi zawodnikami.

W Niemczech, na Igrzyskach Olimpijskich z ostatnim zawodnikiem niemieckim schodzili ze stadionu prawie wszyscy niemieccy widzowie, nie interesując się prawie zupełnie pozostałymi cudzoziemcami. Nie jest moim zamiarem stawiać tego za wzór godny naśladowania. Stwierdzam fakt znamieny, charakteryzujący Niemców. Konkurencja bez udziału niemieckiego zawodnika, traciła dla nich wszelką wartość i nikogo już nie obchodziło, co się z tą chwilą na stadionie działo. Gdy jednak choćby i najslabszy Niemiec miał jeszcze startować, tłum niemiecki trwał w skupieniu, w zbitej karnej gromadzie, dając swemu zawodnikowi odczuć, że nie jest sam, podtrzymując jego siłę i wolę zwycięstwa.

Codzienna prasa niemiecka pisała wyłącznie o swoich zawodnikach, wynosząc ich pod niebiosa. U nas pisało się dość często hymny pochwalne o obcych, lecz mało, nieprzychylnie, a nieraz dokuczliwie o swoich.

Takie refleksje ogarniały mnie jako widza i uczestnika, gdy obserwowałem Igrzyska Olimpijskie w Berlinie i gdy przeglądałem codzienną niemiecką prasę.

Zazdrościłem trochę Niemcom, zastanawiałem się nad znaczeniem i efektem propagandy, reklamy itp. dekoracji, choć nie zachwycam się oczywiście środkami, jakimi dążyli do celu.

Wszechstronny konkurs konia wierzchowego, wyniki tej próby, zdyskwalifikowanie 12 zagranicznych zespołów w biegu na przełaj, obfitującym na przestrzeni 8 km w 35 b. ciężkich, niebezpiecznych przeszkód rozrzuconych w trudnym terenie, fatalna pułapka w postaci naturalnej przeszkody — stawku o niewiadomej dla „gości” głębiny i profilu dna, do którego trzeba było wskoczyć przez niewielką, na brzegu stojącą przeszkodę, tajemnicze miejsce, w którym najlepiej było to wykonać, by nie utonąć wraz z koniem (co nie wszystkim zawodnikom jednakowo było wiadome), jak również kilka przeszkód szczególnie nr 11, 12 i 13 w konkursie skoków o Nagrodę Narodów — wszystko to nasuwało przypuszczenie, że zdobycie przez gospodarzy w najcięższych konkurencjach sportu konnego złotych medali nie było dla jeźdźców niemieckich tak ścisłą tajemnicą, jak dla zawodników innych narodowości.

Nikt na przykład z zagranicznych jeźdźców nie wiedział o tym, że na czwartą przeszkodę, tj. stawek, na którym było tyle wypadków, należy najechać z lewego skraju niskiej bariery, ustawionej przy brzegu wody, gdzie było 1—1,5 metra płycej, co zapewniało koniowi łatwiejsze lądowanie.

Wszyscy nieświadomi tego zagraniczni zawodnicy, skacząc normalnie z najazdu na środek przeszkody, wpadali w głębię sięgającą niemal do bioder jeźdźcy znajdującego się na koniu i wraz z nim przewracali się w wodzie. Dawało to od 40—80 punktów karnych. Zresztą sędzia przy tej przeszkodzie nie był w stanie dokładnie określić, czy koń, który wraz z jeźdźcą schował się pod wodę, upadł tam, czy jeździec spadł z konia, czy też koń się tylko potknął nie przewracając się. Przeważnie liczono więc na wszelki wypadek największą ilość punktów karnych tj. 80.

Spośród 53 zawodników jedynie 5 jeźdźców przeszło stawek bez błędu.

Bieg na przełaj był mordownią, fatalnie zdradliwą dla wszystkich cudzoziemców.

Nasi trzech jeźdźcy — Kawecki, Kulesza i Roycewicz, mimo kilkakrotnych upadków, dzięki swej umiejętności jazdy w terenie i dobrze przygotowanym koniom oraz dzięki energii i zaciekłości, mimo upadków i bolesnych obrażeń — wyszli z tej ogniowej próby nadspodziewanie dobrze, kończąc ją bez szwanku dla koni.

Incydent z rotmistrzem Roycewiczem, którego sędzia na przeszkodzie 20 w biegu na przełaj cofnął bezprawnie z powrotem do przeszkody 10 (gdzie jakoby jeździec nie objechał wskaźnika), każąc mu tym samym nadrabiać całe 5 km, został o tyle pomyślnie zlikwidowany, że niesłusznie skreślonego z tablicy wyników rtm. Roycewicza na Arlekinie — jako początkowo zdyskwalifikowanego — ujrzeliśmy ku naszej wielkiej radości, galopującego przez ostatnie przeszkody i kończącego bieg w doskonałej formie.

W chwilę później, po wyjaśnieniach, udzielonych nam przez rtm. Roycewicza i na skutek słusznego naszego protestu, ukazał się jego numer na tablicy orientacyjnej, wskazującej nielicznych „żyjących” zawodników. Tym samym cały nasz zespół, choć mocno pokrzywdzony brakiem punktów dodatnich za nadrobki rtm. Roycewicza, których mu sędziowie przyznać nie chcieli, (mimo kilku dodatkowych kilometrów) — znalazł się w komplecie na 3 miejscu z sumą punktów przeszło 800, między czterema spośród 17 zespołów, tj. za Niemcami, mającymi ponad 600 punktów, Bułgarią ponad 700 punktów, a przed Anglią mającą ponad 2000 punktów.

Następnego dnia w konkursie skoków — ostatniej próbie championatu, Bułgarzy, mający dotąd drugie miejsce, odpadli zupełnie na skutek omyłki kolejności brania przeszkód przez jednego z ich jeźdźców. Niemcy utrzymują się ciągle na pierwszym miejscu, mimo że por. Wagenheim wywraca się z koniem i po raz wtóry zostaje mu w tej próbie udzielona obca pomoc.

Ani będący za nami Anglicy, ani też my nie wykorzystujemy prawa domagania się dyskwalifikacji zespołu niemieckiego, by tym samym bez wysiłku zająć pierwsze miejsce i zdobyć złoty medal, nieprzewidziane wysuwający się z rąk Niemców.

Tymczasem nasi jeźdźcy kończą próbę skoków z małym błędem rtm. Kaweckiego, który na zakręcie niepotrzebnie objechał od zewnątrz wskaźnik, nie mający absolutnie nic wspólnego z fragmentem tej linii przebiegu. Jeździec w ten sposób nałożył kilka metrów, sam siebie w myśl istniejących przepisów, automatycznie karząc. Jednak sędziowie po krótkiej naradzie postanowili policzyć to za błąd w przebiegu (podobnie jak za woltę), zapisując jeźdźcowi 20 punktów karnych. Ten wynik nic u nas nie zmienia. W rezultacie utrzymujemy się na drugim miejscu, Anglicy na trzecim.

Szesnastego sierpnia około południa ogłoszono oficjalnie wyniki: Niemcy, Polskę i Anglię. Tak zakończyła się nasza walka o zdobycie srebrnego medalu we wszechstronnym konkursie konia wierzchowego.

W konkursie skoków pod nazwą Nagroda Narodów — Prix des Nations, wystawiliśmy zespół koni najmocniejszy na jaki Polska wówczas mogła się zdobyć. Poszedł więc: Zbieg pod rtm. Sokołowskim, Duncan pod por. Komorowskim i Warszawianka pod swym właścicielem por. Gutowskim. Klonie były w swej szczytowej formie i należytej kondycji, zdrowe i świeże. Tak dalece były w porządku, że mogliśmy śmiało liczyć na jedno z trzech pierwszych miejsc zespołowych oraz na jedną indywidualną nagrodę, na którą miał największe szanse Zbieg pod rtm. Sokołowskim.

Niestety. Nasze nadzieje prysły tak samo, jak nie spełniły się tego dnia nadzieje Włochów, Belgów,

Anglików, Amerykanów, Szwedów, Norwegów, Czechów, Duńczyków, Rumunów, Węgrów i Turków. Zostaliśmy zdyskwalifikowani w godnym towarzystwie tych pierwszorzędných zespołów.

Stadion najeżony był dwudziestoma bardzo ciężkimi przeszkodami o wymiarach od 140 do 160 cm wysokości i 5 m szerokości. Niektóre z nich stanowiły niezwykle chytrą kombinację kilku przeszkód, stojących w jednym szeregu. Jeździec i koń mieli do pokonania w przebiegu trzykrotny szereg, każdy złożony z trzech przeszkód skombinowanych w całość, a wymagających bardzo poważnego wysiłku konia i jeźdźcy. Jeden z nich należało przebyć w obie strony. Prócz tego trzeba było pokonać dwukrotnie szereg skomplikowany z dwóch przeszkód. Z ilości dwudziestu rozstawionych przeszkód zaledwie siedem było oddzielnych, resztę zaś tj. 13 połączono w szeregi.

Najcięższym fragmentem na trasie przebiegu był szereg z przeszkód pod nr 11, 12, 13. Jedenastą przeszkodę stanowiło oparkanie z poziomych cienkich drągów brzożowych wysokości 150 cm. Za nim w odległości 7 metrów stała przeszkoda nr 12 — żywopłot z parkanem o drągach poziomych koloru brunatnego, wysokości 140 cm, za którym urządzono głęboki zarośnięty rów o stromych brzegach, szerokości 2,5 m. Dalej w odległości jedenastu metrów stała przeszkoda 13 o profilu podobnym do poprzedniej, lecz ustawionym w odwrotnym porządku tj. najpierw rów, a za nim tuż płot wysokości 140 cm. Boki tych trzech przeszkód zagrodzono całkowicie odkosami tak, że w razie odmowy lub zatrzymania się konia wewnątrz nie można go było cofnąć poza linię poprzedniej przeszkody, by wg ówczesnych przepisów móc ponownie najechać, dając koniowi tyle rozpędu, ile tego do skoku rozmiary przeszkody wymagały.

Dlatego też nienaturalnie, sztucznie wprost pomyślany przebieg, z dużą ilością karnych punktów przeszła w całości tylko bardzo nieliczna ilość tych zespołów, których jeźdźcy potrafili swe konie tak nagazować, by wyżej opisane szeregi pokonać niejako jednym tchem. Zatrzymanie się konia wewnątrz spowodowane za wolnym najazdem lub złapaniem przez konia między nogi drąga poprzedniej przeszkody, choćby przez jednego tylko jeźdźcę — groziło z góry powtórzeniem jeszcze dwukrotnym tego ciężkiego błędu, a tym samym dyskwalifikacją całego zespołu.

Nie uniknęły tego nie odmawiające nigdy skoku Warszawianka i Zbieg. Oba te wspaniałe konie, idąc bezbłędnie, utknęły w kombinowanym szeregu między 12 a 13 przeszkodą, sprawiając nam bolesny zawód. Jedynie Duncan pod por. Komorowskim, mając znaczną ilość punktów karnych, kończy w całości morderczy przebieg olimpijskich skoków.

Zemściło się tutaj na nas zbyt skromne doświadczenie nie tyle koni, ile naszych dwóch stosunkowo młodych, mało otrząskanych z tak ogromnymi trudnościami jeźdźców — Gutowskiego i Sokołowskiego. Żaden z wymienionych niestety nie startował przedtem w prawdziwie poważnych zawodach i w konkurencji międzynarodowej poza własnym krajem w Warszawie. Ich udanych startów w Rydze i w Tallinie, gdzie Polacy nawet przy znacznie słabszej obsadzie, z mało groźnymi przeciwnikami mieli wprost druzgocącą przewagę, nie można było zaliczać do kategorii międzynarodowej klasy zawodów konnych, rozgrywanych wówczas na zachodzie czy południu Europy.

Gdy zobaczyłem jednego z najpewniejszych i najbardziej rutynowanych wielkich skoczków świata, włoskiego Nasello pod swoim właścicielem, znanym nam również z warszawskiego toru, kpt. Filipponim, zdyskwalifikowanego na skutek trzykrotnej odmowy skoku na przeszkodach między 11 a 13 oraz kilkanaście wspaniałych zwierząt pod najlepszymi jeźdźcami w podobnych sytuacjach — wielki ciężar, jaki mi leżał na sercu, stał się nieco mniejszy.

Jednocześnie było mi żal i smutno, że na igrzyskach konnych XI Olimpiady, na oczach widzów i przedstawicieli całego świata, dokonano rzezi tylu świetnych konnych zespołów i że popełniono niewybaczalne błędy.

Podkreślając bezstronnie wzorową organizację i punktualny, niemal co do minuty zgodny z przewidzianym programem przebieg poszczególnych konkurencji tej olbrzymiej imprezy, trudno było nie dostrzec niesmacznych zgrzytów. Jeśli chodzi o dwie próby z zakresu jeździectwa — wszechstronny konkurs konia wierzchowego i konkurs skoków przez przeszkody — to wśród uczestników, widzów i obserwatorów obcych narodowości panowało ciche, dyplomatycznie skrywane oburzenie. Niemcy jako organizatorzy postarali się, by w ramach ustalonych regulaminem olimpijskim warunków, dotyczących długości trasy, rodzaju przeszkód, ich ilości i rozmiarów oraz czasu, w jakim poszczególne próby miały być wykonane, stworzyć tak wygórowane utrudnienia i niespodzianki, że w rezultacie spośród 17 pierwszorzędných zespołów jeździeckich świata, 12 zostało na skutek tych właśnie szczególnych warunków zdyskwalifikowanych. Oczywiście wywołało to wśród zagranicznych jeźdźców i kierownictwa ogólne rozgoryczenie. Nie dlatego, że gospodarzom w obu konkurencjach nadzwyczajnie się powiodło, lecz że nie wszystko było w porządku. I tak, w szampionacie konia — wszechstronny konkurs konia wierzchowego — zwycięstwo niemieckie nie było zupełnie fair, ponieważ jednemu z ich zawodników udzielono w czasie przebiegu dwukrotnie obcej pomocy, co w myśl przepisów międzynarodowych jest niedopuszczalne pod groźbą dyskwalifikacji.

Inny niemiły incydent miał miejsce następnego dnia. Po zakończeniu całości wszechstronnego konkursu konia wierzchowego i po ogłoszeniu rezultatu oraz rozdaniu nagród zakwestionowano polskiemu zespołowi jeździeckiemu uczciwie, w bardzo ciężkich warunkach, wywalczoną drugą zespołową nagrodę i srebrny medal. Odbiło się to wówczas głośnym echem w naszej i zagranicznej prasie. Dopiero na skutek odwołania się od tej krzywdzącej decyzji do olimpijskiego „Jury d'appel” przez Polski Związek Jeździecki, skierowanego do najwyższej instancji — Kongresu Międzynarodowego Związku Jeździeckiego w Paryżu, dokąd w tej sprawie wydelegowano z kraju całą komisję — parę miesięcy później po rozpatrzeniu ponownym okoliczności założonego protestu — przyznano Polsce z powrotem i ostatecznie, zdobyty zespołowo srebrny medal olimpijski.

Tyle o incydentach wynikłych w czasie jeździeckich igrzysk olimpijskich w Berlinie w roku 1936, w których ostatni raz braliśmy udział.

Zamykano je z wielką niemiecką pompą oraz dekoracją o niespotykanym znaczeniu propagandowym. Późnym wieczorem, tonęły w mroku mury olbrzymiego stadionu Reichsport-feldu. Wśród dekoracji, barw i cieni, przy nieustannym śpiewie hymnu niemieckiego, przy huku armatnich salw, w świetle oślepiających reflektorów, skoncentrowanych na płycie stadionu, w zbitej ciżbie ponad stutysięcznego ludzkiego mrowia — stanęły przy swoim oszalałym fuhrerze, bałwochwalczo mu oddane jego karne, wyjące „uber alles”, brutalne oddziały.

Zgasł przyniesiony z dalekiego Olimpu znicz. Z największego masztu spłynęła na niemiecką ziemię biała flaga olimpijska, symbol szlachetnej walki o rozwój fizyczny i umysłowy ludzkości pięciu braterskich części świata.

Nie wciągnięto jej na maszt olimpijski w 1940 roku w stolicy dalekiej Japonii. Rozpętana przez faszyzm wojna światowa zniszczyła setki istnień ludzkich i wieloletni dorobek wielu narodów, przecięła pasmo życia wielu dzielnych ludzi, przerwała na długie lata wspaniałą ideę igrzysk olimpijskich, które wznowione zostały dopiero w 1948 roku.

Kiedyż wreszcie stanie się rzeczywistością złudna dotąd idea wspólnoty wolnych narodów świata, wyrażona w pięciu splecionych kołach olimpijskich? Zwróćmy baczną uwagę na organizujący się nowy stadion wojny. Niech już nigdy nie będzie przerw w najwspanialszych, pokojowych, olimpijskich igrzyskach świata.